Nr. 220. We Lwowie, — Wtorek dnia 27. Września 1887. Rok XXVI.

Wychodzi codziennie o godzinie 4. popołudniu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

W MIEJSCU kwartalnie . . . . . 4 złr. 50 ct.
miesięcznie . . . . . 1 „ 50 „

Z przesyłką pocztową:

Miesięcznie w kraju . . . . . . 2 złr. — ct.
kwartalnie w Monarchii austro-węgierskiej . 6 „ — „
do Prus i Niemiec . . . .
„ Francji . . . . . .
„ Belgii i Szwajcarji . . } po 7 złr. 50 ct.
„ Włoch, Turcji i księstw Nadd.
„ Serbji . . . . . .

Numer pojedyńczy kosztuje 10 ct.
Redakcja ul. Łyczakowska l. 3. Telefon 174.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE biuro administracji „Gazety Narodow.“ ulica Kopernika liczba 5.— Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Nar.“ ajencja p. Adama, Rue des Saints-Pères 81, Paris; w Wiedniu Otto Maass, (Haasenstein & Vogler) nr. 10. Walfischgasse, A. Oppelik, Stadt, Stubenbastei 2. M. Dukes, I. Riemergasse 13. Rudolf Mosse, Seilerstätte nr. 2., Henryk Schalek, I, Wollzeile 11, Maurycy Stern, Wollzeile 22; G. L. Daube & Comp. w Frankfurcie n. M.; w Warszawie Rajchman et Frendler Senatorska 22; w Krakowie W. Kukliński.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem. Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza.
Administracja ul. Kopernika l. 5. Telefon 10.

Od Administracji

„Gazety Narodowej“

Przedpłata wynosi:

we Lwowie:

rocznie . . . 18 złr.
półrocznie . . 9 „

kwartalnie . . . . 4 złr. 50 ct.
miesięcznie . . . . 1 złr. 50 ct.

Na prowincji z przesyłką pocztową:

rocznie . . . 24 złr.
półrocznie . . 12 złr.

kwartalnie . . . . 6 złr.
miesięcznie . . . . 2 złr.

Cena przedpłaty poza granicami Monarchji Austro-Węgierskiej jest umieszczona w nagłówku *Gazety Narodowej.*

Wraz z przedpłatą można przesyłać należytość na „Szkice wschodnie“ Władysława Dunina, będące odbitką obu prac tego autora drukowanych w odcinku *Gazety Narodowej* p. t. „Dunaj i Bałkan“ i „Rumunia.“

Cena jednego egzemplarza 1 złr. z przesyłką pocztową 1 złr. 10 ct.

Lwów dnia 26. września.

Hr. **Kalnoky**, minister wojny hr. **Bylandt-Rheidt**, wice-admirał br. **Sterneck** i szef sekcyjny w ministerstwie spraw zewnętrznych **Szögenyi-Marich**, udali się w sobotę do Pesztu.

Wczoraj zdawał hr. Kalnoky cesarzowi sprawę z konferencyj swych z ks. Bismarkiem.

Hr. **Taaffe** i dr. **Dunajewski** wyjeżdżają dziś do Pesztu celem wzięcia udziału w konferencji nad budżetem wspólnym. Niektórzy z ministrów pozostaną jeszcze w stolicy Węgier aż do 29 b. m., ażeby uczestniczyć w uroczystości odsłonięcia pomnika dla Deaka.

Porządek dzienny posiedzenia Izby posłów Rady państwa w d. 11. października został już przez kancelarję Izby urzędownie rozesłany. Mieści on w sobie tylko przedłożenie rządowe co do zmian w ustawie z d. 28. maja 1882 pod względem wydawania czeków i klearingów przez urząd pocztowych kas oszczędności.

Dr. **Gautsch** czuje potrzebę dodatniego uzupełnienia swych zarządzeń co do szkół średnich. Obecnie donoszą, że szkoły średnie, skazane na zamknięcie w Krainie, mają być zastąpione państwowemi szkołami przemysłowemi. W Lublanie projektowaną jest szkoła przemysłowa dla stolarstwa, snycerstwa i tokarstwa, a w Ribnicy (Reifnitz) ma rząd podnieść i zorganizować gałęzie tamtejszego przemysłu domowego.

Na posiedzeniu pragskiej Rady miejskiej z d. 23. bm. wniesiono **zażalenie przeciwko krajowej dyrekcji finansowej**, że na notę czeską magistratu pragskiego dała odpowiedź w języku niemieckim. Rada miejska postanowiła wnieść prośbę do dyrekcji finansowej, ażeby na przyszłość zawsze z nią tylko po czesku korespondowała.

Młodoczesi odnieśli znowu walne zwycięstwo. W miejskim okręgu wyborczym w Pisku został wybrany posłem do Rady państwa kandydat młodoczeski hr. Leopold **Lażańsky** 866 głosami, przeciw kandydatowi klubu czeskiego adwokatowi dr. Morerowi, który otrzymał jedynie 519 głosów. Że dr. Gautsch, wydaniem swego niefortunnego rozporządzenia szkolnego, przyczynił się pośrednio do tego zwycięstwa młodoczechów, to nie ulega żadnej wątpliwości. Rozgrzani walką opozycyjną Czesi wyłamują się już z pod wpływów umiarkowanego klubu czeskiego i prą go naprzód. Możnaby więc dr. Gautschowi zaśpiewać: *Tu a voulu George Dandin.*

Wybrany hr. Lażański ma dość burzliwą przeszłość. We Wiedniu znają go bardzo dobrze. Za lat swych młodych manifestował swój fanatyczny patrjotyzm czeski. Potem zapłonął miłością dla sztuki, pociągały go ku sobie utwory dramatyczne poetów niemieckich, urządził na swym zamku teatr, a nawet, przyjąwszy nazwisko Neuhofa, objeżdżał niektóre miasta w Czechach z trupą teatralną. Później sam nawet debiutował w wiedeńskim „Stadttheater“, lecz nie zwrócił na siebie uwagi. Teraz zajmuje się hr. Lażańsky popieraniem szkół czeskich i zamierza poświęcić się wyłącznie polityce.

Cała publicystyka europejska zajmuje się żywo domniemanemi wynikami **zjazdu br. Kalnokiego z ks. Bismarkiem.** *Pester Lloyd* zapewnia, na podstawie jak najlepszych informacyj, że spotkanie obu mężów stanu miało i tym razem cechę bardzo serdeczną. Wypływa z tego, zdaniem węgierskiego organu, że wypadki, które zaszły w polityce od czasu ostatniego zjazdu obu ministrów, nie wpłynęły w niczem na zmianę przyjaźnego stosunku Austro-Węgier do Niemiec.

Wiedeński korespondent do berlińskiej *Nat. Ztg.* charakteryzując w tej mierze sytuację, twierdzi, że hr. Kalnoky po powrocie z Friedrichsruhe większą niż kiedykolwiek zachowa dyskrecję, ponieważ temi dniami na wspólnej ministerjalnej naradzie w Peszcie będzie musiał podać materjał do mowy od tronu, traktujący o polityce zewnętrznej. Mylnemi mają być zupełnie nadzieje kół wiedeńskich, spodziewających się, że hr. Kalnoky położy nacisk na wartość przymierza niemieckiego dla Austrji w przeciwstawieniu do upadku trójcesarskiego przymierza. Wprawdzie panuje w Austrji ogólne uczucie zadowolnienia z tego, że car rosyjski wystąpił już ze związku, a ogólnem też jest i życzenie, aby polityka Niemiec ręka w rękę z austrjacką postępowała polityką; mimo to jednakże najgłówniejszem dążeniem obu gabinetów musi na teraz pozostać utrzymanie europejskiego pokoju. Dlatego też trzeba liczyć się koniecznie z okolicznością, że dalsze pozostawanie ks. Ferdynanda w Bułgarji stanowi niebezpieczeństwo dla ogólnego pokoju, Tak więc, zdaniem pomienionej korespondencji, rozpoczynająca się z powrotem p. Giersa dyplomatyczna akcja przedewszystkiem zajmować się będzie wynalezieniem środków, aby spowodować **wyjazd ks. Ferdynanda.“**

Byłby to nieszczególny wynik konferencyj w Friedrichsruhe, i wątpimy, aby w ten sposób chciały się odwdzięczyć Niemcy carowi za jego lekceważenie cesarza Wilhelma i nieprzybycie do Swinemünde.

Zapatrywania *Nat. Ztg.* nie znajdują też potwierdzenia w pismach rosyjskich, które są pełne podejrzeń, i nie bez drażliwości traktują sprawę zjazdu Kalnokiego z Bismarkiem.

Pisma niemieckie porzucają znowu chwilowo **pojednawczy ton wobec Rosji.** *Nordd. allg. Ztg.* przytoczyła niedawno artykuł *Dniewnika Warszawskiego* o rusofobii Polaków. Na to odpowiada *Köln. Ztg.*, że rusofobię wyznają obecnie mniej więcej wszystkie ludy Europy; nawet oswobodzone przez Rosją ludy półwyspu Bałkańskiego, nawet Włosi, którzy przedtem nie byli nią przejęci. Wina tej ogólnej zmiany ciąży na samej Rosji; swoją zaborczą polityką i nieprzyjaźnemi dla Europy działaniami wywołała ona nienawiść do siebie, a powiodło się jej to do tego stopnia, iż nawet stała się rzecz, wedle przysłowia polskiego niemożliwa, że Polacy i Niemcy tem samem ożywieni są przekonaniem.

W kołach bankowych zajmują się wiele zamierzoną **pożyczką rosyjską**, co do której prowadzone być mają rokowania z *Comptoir d'escompte* w Paryżu. Z innych źródeł zapewniają, że zaciągnięcie pożyczki jest wprawdzie postanowione, lecz nie zdecydowano jeszcze, czy ma być ona we Francji kontrahowaną. Idzie podobno o 5 prc. pożyczkę złotą.

Wiadomości te poruszyły już prasę niemiecką i rozpoczęła się w niej na nowo kampania przeciw walorom rosyjskim. Berlińskie *Polit. Nachrichten* zapewniają, że układy o pożyczkę, po kilka razy plączące się i na nowo zawiązywane, obecnie w takiem mają znajdować się stadjum, że sprawa pożyczki ma wszelkie widoki bliskiego urzeczywistnienia. *Polit. Nachr.* twierdzą atoli, że niemieccy posiadacze rosyjskich papierów gorąco sobie życzyć winni, aby kwestja francusko-rosyjskiej pożyczki nie upadła, gdyż im szerszym stanie się w Europie popyt na rosyjskie walory, tem łatwiej będzie kapitalistom niemieckim pozbyć się choć części pewnej walorów tych bez zbyt dotkliwej dla siebie straty.

Socjaliści i anarchiści amerykańscy odbyli d. 20. bm. w Nowym Jorku olbrzymi mityng, celem założenia protestu przeciwko zamierzonemu straceniu pięciu zasądzonych w Chicago anarchistów. Znany publicysta anarchistów Jan Most wystąpił z podburzającą mową, w której doradzał Amerykanom, ażeby się uzbroili, i oświadczył, że za każdą kroplę krwi, którąby wyciekła z ciał skazanych anarchistów, trzeba jedno życie poświęcić. I inni mowcy a między nimi także jakaś kobieta wypowiadali mowy pełne pragnienia krwi i rewolucyjnych wycieczek przeciw kapitalistom. Zebrani upoważnili adwokata Pryera, ażeby wniósł rekurs przeciw wyrokowi sądu w Chicago do najwyższego Trybunału Stanów zjednoczonych.

Sprawa bułgarska.

W sobotę odbyło się w Sofii zgromadzenie wyborców. Odznaczało się ono spokojnym przebiegiem, lecz nie doprowadziło do wyraźnego postawienia kandydatów. Stronnictwa nie porozumiały się jeszcze i nie porobiły kompromisów co do osób. Stambułow wystąpił na zgromadzeniu z mową wielce patrjotyczną, zachęcał do wybierania mężów dzielnych, kraj miłujących i takich, którzy mogliby mu rzeczywiste oddawać usługi, a w końcu oświadczył, że gdyby się po wyborach pokazało, że on i jego koledzy w ministerstwie nie posiadają zaufania kraju, natenczas ustąpią z wszelką gotowością.

Za dziesięć dni ma być zwołanem nowe zgromadzenie, celem postawienia kandydatów.

Z Sofii donoszą, że wiadomości dzienników francuskich, pochodzące z Bukaresztu, jakoby ajenci bułgarscy objeżdżali Macedonię i przygotowywali powstanie, są kłamliwym i tendencyjnym wymysłem. Macedonia jest zorganizowaną i słucha komitetu, rezydującego w Sofii, lecz komitet dokłada właśnie starań, żeby do rozruchów nie dopuścić. Powstanie Macedonii jest bronią w ręku Bułgarji, lecz obecnie Bułgarja nie zamierza wcale użyć tej broni, gdyż to znaczyłoby tyle, co wypuścić ją z ręki. Konsul rosyjski Chitrowo w Bukareszcie utrzymuje trzy dzienniki i przez nie rozsiewa codziennie nowe kłamstwa i potwarze przeciw Bułgarom. Jednak tylko francuskie dzienniki powtarzają je.

Pod naciskiem rządu rosyjskiego, który grozi Porcie egzekucją zaległych rat kontrybucji wojennej, nosi się gabinet turecki z zamiarem ponownego poruszenia sprawy bułgarskiej w nocie do mocarstw traktatowych. Teraz proponować ma Porta, jak mówią, wysłanie mięszanej komisji do Sofii.

Figaro zamieszcza nową rozmowę swego korespondenta z sekretarzem ks. Ferdynanda, Fleischmanem w Wiedniu. P. Fleischman tak się miał wyrazić:

„Książę ma nadzieję w przeciągu względnie krótkiego czasu być uznanym przez **wszystkie** mocarstwa, wyraźnie mówię przez **wszystkie.** Księżna Klementyna i inni krewni księcia, mieszkający w Wiedniu, są pewni tego uznania. W takim razie pozostaną nam do zwalczenia jedynie trudności wewnętrzne, pochodzące bez wyjątku ze źródeł rosyjskich. Była chwila, kiedy widząc, iż stronnicy księcia Battenberga zrzekli się swej bezwzględnej opozycji — sądziliśmy, że już wszystko pójdzie dobrze; tymczasem opozycja rusofilów stała się jeszcze dokuczliwszą. Rosja przysyła znaczne pieniądze na podtrzymywanie opozycji i zdaje mi się, iż silna mniejszość rusofilska będzie w przyszłem sobraniu nieuniknioną. Niemniej przeto jest rzeczą pewną, że rząd księcia Ferdynanda mieć będzie w niem większość.“

Interwencję niemiecką w sprawie zajść z konsulem niemieckim w Ruszczuku, podejrzywają pisma rosyjskie o gorsze zamiary niż samo szukanie satysfakcji za doznaną urazę. *Swiet* tak w tej sprawie pisze:

„Podczas gdy nasza dyplomacja popisuje się dobroduszności i zaufaniem do Niemiec, starając się usposobić także do tego prasę rossyjską za pośrednictwem swoich półurzędowców, uczciwy makler nie zasypia sprawy. Skorzystawszy z podrobionego nawet może wybryku ruszczuckiego, nie oglądających się na nic władz bułgarskich, przeciwko konsulowi niemieckiemu, polityczny czarownik odrazu odezwał się ni mniej ni więcej, jak z dopuszczeniem niemieckich pancerników na niedostępne dla nikogo morze Czarne, niby to dla blokady portów bułgarskich. Czy doprawdy dla tego? Czy za przykładem przeszłości nie przeciwko nam przygotowuje się czasem występ floty zagranicznej? Czy nie jest dziwnem, po dość przezroczystem udawaniu, a nawet pomaganiu awanturze koburskiej, stawać odrazu przeciw niej w roli takiego groźnego mściciela, ażeby ze szkodą dla praw Rosji i przed wypowiedzeniem jej wojny, starać się o ukazanie się na morzu Czarnem niemieckich statków wojennych, które jeszcze nigdy nie kołysały się na jego wodach?

„Czemużby kanclerz niemiecki nie miał postąpić zgodniej z widokami Rosji? Warto przypomnieć, jak zazdrosnym o nas okazał się tenże makler z powodu Francji, kiedy naszej dyplomacji, po odwołaniu konsulów rosyjskich z Bułgarji, przyszło do głowy, oddać reprezentantom francuzkim opiekę nad poddanymi rosyjskimi. Przecież wtedy obraza kanclerza była tak wielka, że nasza dyplomacja niestety nagle zmieniła front i rzuciła poddanych rossyjskich pod opiekę konsulów niemieckich, pozostawiwszy Francji tylko Rossjan w Rumelii i w ten sposób zaintrygowała mocno swoją niestałością sympatyzujący z nami naród.

„Czemu Bismark nie odpowie takiem samem zaufaniem, i czy zamiast utrudzać siebie i daleką od Bułgarji flotę niemiecką wysłaniem statków na morze Czarne, nie byłoby rzeczą prostszą poprosić (jeżeli mu ona już tak koniecznie jest potrzebną) o blokadę Rosji, którąby na to znalazła aż do zbytku środków na morzu Czarnem, gdzie tylko Rosjanie powinni być gospodarzami.

„Jeżeli nie zrozumiemy znaczenia nowego manewru uczciwego maklera, to łatwo możemy sobie stworzyć nową wojnę sebastopolską. Czas zbudzić się ze słodkich marzeń dyplomatycznych...“

Lwów d. 26. września.

Dawno już nie popełniono takiej nieprzyzwoitości publicystycznej jak ta, której się przed kilku dniami *Pester Lloyd* dopuścił. W chwili, gdy kilkuset Węgrów opuszczało Budapeszt, aby zwiedzić w Krakowie nasze pamiątki narodowe i wystawę rolniczo-przemysłową, zamieścił on artykuł, w którym, po wylewie banalnych frazesów o miłości i historycznej wspólności Węgier i Polski, rzucił nam w oczy wiele niesprawiedliwych wyrzutów i rad niedorzecznych. Dzięki głęboko wkorzenionej cnocie gościnności, jaką się odznaczają Polacy, elukubracje naczelnego organu partji rządzącej węgierskiej nie wpłynęły na sposób przyjęcia Węgier w starej stolicy Jagiellonów. Było ono tak serdeczne i gorące, jak tego po historycznem braterstwie obu narodów spodziewać się należało. I dziennikarstwu polskiemu nie wypadało też zabierać głosu przeciw nieprzyzwoitym wycieczkom *Pester Lloyda*, dopóki jeszcze Węgrzy na ziemi polskiej przebywali. Dziś jednakże, gdy już wrócili do swej ojczyzny, unosząc niewątpliwie najmilsze wspomnienia owacyj, których byli przedmiotem, należy się z najwybitniejszym ich organem porachować.

„Boli nas to serdecznie — mówi *Pest. Lloyd* — że widzimy dziś Polaków w pewnem towarzystwie... Bezwarunkowa powolność, którą oni dziś objawiają dla agresywnego występowania Czechów i reakcji feudalnej, wydaje się być rzeczywiście ironją żywotnych interesów Polski. Osłabienie państwa austrjackiego i pogrzebanie wolności, pomściłoby się najdotkliwiej przedewszystkiem na przyszłości Polaków. Pojmujemy wprawdzie, że pomiędzy Polakami a Czechami wyrobiła się pewna wspólność polityczna — lecz czyż w obec znanych tendencyj czeskich, wspólność ta jest naturalną? Wewnątrz monarchii pracują Czesi w pierwszym rzędzie nad podkopaniem dualizmu; pełne namaszczenia zwroty retoryczne ich „życzliwości“ dla Węgrów i dualizmu nie łudzą nas co do ostatecznych celów czeskich...

Czesi stoją również we wrogiem przeciwieństwie do Niemców austrjackich. A idzie przy tem nietylko o zdobycie steru politycznego, lecz o gwałtowne zadokumentowanie nienaturalnej wyższości narodowej Czechów po nad niemieckimi współrodakami. Gdyby spełniły się wszystkie życzenia Czechów, to w kraju tym zapanowałby wnet najszkaradniejszy ucisk Niemców. Czyż w interesie Polaków leży popieranie takich aspiracyj? Nieprzyjaźne usposobienie Polaków galicyjskich przeciw Niemcom austrjackim mogłoby chyba mieć źródło swoje w nieprzyjemnem i ciążącem nieraz poczuciu do wdzięczności. Autonomję Galicji — co prawda, zdobycz, do której Polacy byli najzupełniej uprawnieni — zawdzięczają przecie **niemieckiej partji wiernokonstytucyjnej.** Rozwój cywilizacji polskiej w Galicji był przez to stronnictwo żywiony i popierany. Materjalne niedomaganie Galicji nie było dla partji konstytucyjnej powodem do zaniedbywania ekonomicznego rozkwitu Galicji — przeciwnie poniosła ona na ten cel znaczne ofiary. Zatem po prawdzie nie mieli Polacy powodu do skarg na hegemonję Niemców. A jeśli mimo to tak lekko i radośnie przeszli od sojuszu z Niemcami do przymierza z Czechami — czy może kierowało nimi w tej mierze jakieś uczucie plemiennej solidarności?...

„Dopóki niebezpieczeństwo panrusycyzmu — pisze dalej *Pester Lloyd* — wisi nakształt ustawicznej grozy nad Europą, a specjalnie nad Austro-Węgrami — mogą być poszczególne szczepy i ludy mierzone tylko według stopnia siły odpornej, jaką przeciw tej morderczej tendencji rozwijają. A czyż można z ręką na sercu i bez złudzenia liczyć na Czechów, jako na czynniki odporne w tej mierze?

„Byłoby to czemś nadzwyczajnem i ukazałoby zmienność Polaków w szczególnem świetle, gdyby właśnie w tych czasach, kiedy wśród ludów słowiańskich poczucie narodowościowe i potrzeba wolności reaguje przeciw panslawizmowi, gdy nawet Bułgarzy stawią mężne czoło przemocy i pokusie i ze wstrętem odwracają się od rosyjskich aspiracyj — gdyby, powtarzamy, właśnie w tych dniach Polacy, to znaczy naród, który z nienawiści ku moskwicyzmowi musiał sobie kult urobić, chcieli dziś rzucić się w objęcia „słowiańskiej solidarności“ — której alfą i omegą jest panrusycyzm!“

Artykuł kończy nareszcie jeszcze jedną przestrogą, tj., że Czesi bywali zawsze

---

Rodzina Buchholców.

Szkice z życia Niemców,

podług Juliusza Stindego.

(Ciąg dalszy.)

Tajemnice.

Gdy się robi zimno, wolę już miasto niż wieś. Skoro też liście na drzewach w Teglu zaczęły być w modnym guście, czerwone i brunatne, przesiedliliśmy się do Berlina.

Krauzowie wyjechali już wcześniej, bo jego wakacje się ukończyły, a ja byłam rada że nam z oczu zeszli. Przedostatniego dnia przed wyjazdem, jakem się dowiedziała od ludzi, u których mieszkali, urządzili sobie Muka na kwaśno i zjedli go.

Nie wiem doprawdy, jak można być takim okrutnym. Zjeść takie czarujące stworzenie, jak był Muk! Ha, nie wszyscy ludzie są jednacy pod względem delikatności swych uczuć.

Na przyszłe lato pojedziemy znowu do Tegla, a może już ja sama pojadę. Będę odwiedzała te dawne, miłe miejsca w lesie, wyjdę na „Karlshöhe“ i siądę na trawie, będę myślała o przeszłości i przyszłości, zapuszczę się duchem w rozmowę z mojemi córkami, które zapewne nie będą ze mną razem, bo... bo nie będą.

Tymczasem zbliżaliśmy się ku świętom Bożego Narodzenia, gdzie to ludzie miewają przed sobą tajemnice, młodzi przed starymi, starzy przed młodymi, tajemnice tak troskliwie dochowywane, jakgdyby się miało stać największe nieszczęście, gdyby je kto zdradził. A przecież są one wypływem czystej miłości.

Miłość ta miewa jednak czasem swój gorżkawy przysmak, a że ja w ogóle nie jestem zwolenniczką goryczy, więc dziękuję pięknie za kielich radości, w który mi nasączą piołunu.

Dopóki dzieci są małe, bardzo jest łatwo zaglądnąć za kulisy ich drobnych tajemnic, zanim się pomiarkują, że się zdradziły. Trzeba się nawet strzedz, ażeby z nich tej tajemniczości nie otrząść nieuważnym ruchem, jak listków z róży, która już okwita. Doroślejsze dzieci umieją się już lepiej pilnować i zamilczeć, choć cała ich istota staje się zdrajcą tego, czego ich małe serduszko niezdolne jeszcze należycie zamknąć. Skoro jednak te dzieci jeszcze bardziej wyrosną, a pokochają coś więcej jeszcze niż pana Boga i rodziców — to stają się zamknięte jak ta skała, w której siedzi zaczarowany książę. A jeśli rodzice chcą się dowiedzieć jak temu księciu na imię i nazwisko, to muszą czyhać na przypadek i jak komisarz policyjny iść za każdym śladem. Przecież i ja byłam młodą i wiem jak to się dzieje!

Moje obie córki zaopatrzyły się wcześnie we wszystkie materjały do haftowania, a że to dzisiaj nietylko ręczniki, lecz nawet ścierki do podłogi staroniemieckiemi znakami w najnowszym guście bywają przyozdabiane, więc nie sprzeciwiałam się tym zapędom do haftu. Taka to już moda, a może i lepsza od chłonącego czas czytania romansów, bo nareszcie co to kogo obchodzi, czy „Ona“ wyjdzie za „Niego“ lub „On“ „Ją“ poślubi, jeśli się ani „Jej“ ani „Jego“ nie zna?

Obie moje dziewczęta były więc bardzo zajęte, szczególniej Emmi. Raz zapytałam się jakby od niechcenia:

— Cóż, Emmi? Czy nam na Boże Narodzenie zrobisz nadzwyczajną niespodziankę?

Na to ona zmięszała się i rzekła:

— Tylko nie spodziewaj się za dużo moja mamciu. Ty wiesz: mało, ale ze szczerego serca.

Ale gdy całemi nocami siedziała, nie mogłam się uspokoić, i wierna obowiązkom dobrej matki, zaczęłam szpiegować.

Daremnie jednak dokładałam wszelkich starań; trudno było coś podpatrzeć. Emmi była zanadto ostrożną, a mimo pewności, że jej tajemnica jest czemś więcej, niż haftowana chustka do nosa, niepodobna było jej odkryć.

Gdym się pytała Betti, otrzymywałam odpowiedź:

— Mnie także nie chce powiedzieć co robi.

Co się zaś tyczy Karola, z nim nie chciałam o tem mówić i trapić go domowemi drobnostkami, gdyż w ostatnich czasach w wybornym zawsze bywał humorze, więc bałam się mu humor ten popsuć. A szkoda, bo gdybym była mówiła, nim się wszystko odkryło, byłabym sobie oszczędziła niemało irytacji.

Pewnego wieczora, gdy Emmi i Betti siedziały przy swoich robotach, a ja myślom swoim dawałam audjencję, zadzwonił ktoś. Poskoczyłam czemprędzej sama ku drzwiom, bom sobie postanowiła nieprzepuszczać bez kontroli choćby najmniejszej drobnostki.

— Czy to tu do państwa Buchholców? — zapytał ktoś, wyglądający na chłopca od rzemieślnika.

— Tak jest — odrzekłam.

— To dobrze. Mam interes do panny Emmi.

Łuski spadły mi z oczu; miałam przed sobą klucz do tajemnicy. Nie namyślając się więc długo, rzekłam:

— Bardzo pięknie, czegoż chcesz? Ja jestem panna Emmi.

— To panna pewnie gdzieś na składzie leżała — odezwało się to bezczelne stworzenie. — Ale może te szelki jeszcze pannie dopomogą.

Przy tych słowach wydobył pakiet, w którym się znajdowała para niezupełnie wykończonych szelek, i jakby na próbę zarzucił je sobie na ramiena.

— Pan majster kazał się pięknie kłaniać i mówi, co takiego pięknego kadłuba nie ma żaden uczciwy chrześcijanin, chyba jeśli się olbrzymem urodził. Albo może kto chce szelek od razu za lejce używać.

— Tak jest, mój synu — rzekłam o ile możności najspokojniej — te szelki są nieco za długie. Jeszcze raz je przymierzę, a ty się zgłoś za pół godziny. Masz tu grosz za drogę.

— Zostaw se panna ten grosz, to mi go panna da potem, razem z innemi. Całuję rączki.

Bezwstydny urwisz odszedł. Ja tymczasem oglądałam szelki. Były wyhaftowane najlepszym jedwabiem w same pączki róży i niezabudki — szalenie mozolna robota — lecz przynajmniej o pół metra za długie. Ale dla kogo też ta dziecina się tak namozoliła? Muszę się przecież dowiedzieć.

Idę zatem na górę, do pokoju dziewcząt, zapukałam, ażeby miały czas roboty pochować, i weszłam, jak gdybym o niczem nie wiedziała.

— Emmi — rzekłam — był tu właśnie chłopak od rękawicznika i przyniósł te szelki. Mówi, że są za długie.

Emmi spojrzała na mnie oczami przestraszonej sarny, i zawołała:

— Ach, wszystko stracone!

— Co jest stracone? — zapytałam w przerażeniu.

— A wszyscyśmy się tem tak cieszyli!

— Ależ dziecko...

— No, widzisz mamciu — rzekła Betti z wyrzutem — jak to jest źle, że się do wszystkiego mieszasz.

— Jakto?

— Na nic się nie przyda robić teraz jakieś tajemnice. Mamcia i tak nie ustąpi, póki się o wszystkiem nie dowie. Emmi jest z doktorem Wrencchen po słowie, tatko na to zezwolił, rodzice doktora zgodzili się, a tobie mamciu chcieliśmy na Boże Narodzenie przedstawić jako niespodziankę gotową parę narzeczonych. Szelki te są oczywiście dla doktora, któremu zawsze spodnie zanadto się podnoszą; chciałyśmy temu zaradzić, i za długie się zrobiły. Teraz mamcia wie wszystko. Te głupie kwiatki — dodała, wskazując na pączki i niezabudki — powinny były mamcię o wszystkiem pouczyć.

Nie mogłam ustać na miejscu. Usiadłam. Emmi po słowie z doktorem! Po za mojemi plecyma! Bez mojej wiedzy! Czułam boleść jak król, któremu odbierają panowanie. Powaga moja w rodzinie była podkopana. I to przez kogo? Przez obcego. Przez tego doktora, który mi już nieraz stawiał opozycję, a teraz tak chytrze zmówił się z moim Karolem. Tego już było za wiele... Gdybym była, biegnąc, uderzyła z całej siły głową o mur, nie byłabym bardziej zatumaniona niż teraz.

Pierwsze moje uczucie było: wybuchnąć śmiechem na to wszystko, ale wstrzymałam się, gdyż odemnie zależało obecnie szczęście mego dziecka. Wszak z doktorem mogłam jeszcze zawsze drzeć koty, dopókiby jedno z nas nie dało za wygranę. Zebrawszy więc wszystkie siły i zapanowawszy nad sobą, podeszłam ku Emmi, przytuliłam ją do serca, ucałowałam i rzekłam:

— Masz moje błogosławieństwo... Gdyby doktor był tutaj, takżebym go... pobłogosławiła.

— To dobrze, to dobrze mamciu! — zawołała z uśmiechem Betti i wybiegła.

Zostałyśmy same z młodszą, a biedna dziecina wylała całe swe serce na moje łono macierzyńskie. Szczebiotała bezustannie, to wesoło, to roztropnie a wszystko, choć urywkowe i zmięszane, miało jeden związek, bo wszystko odnosiło się do doktora. Mówiła, że zawsze sprzyjała doktorowi, a on jej, tylko on nie chciał, ażeby go czyniono przemocą szczęśliwym.

— Potem — mówiła — spotkaliśmy się w tramwaju, a gdy mnie raz pewien jegomość na ulicy napastował, wziął mnie przed nim w obronę

„giermkami reakcji“ i że kto z nimi idzie, działa przeciw wolności, służy politycznej reakcji.

Tylko tyle.

Gdybyśmy nie mieli za sobą najświeższej historji, najnowszych spotkań z Węgrami na punkcie polityki wewnętrznej, moglibyśmy się łudzić, że wyrzuty te i przestrogi płyną z serca przepełnionego uczuciami dziejowego braterstwa. Lecz sprawy człowe i naftowe przekonały nas niestety, że Węgrzy, dalecy od sentymentalizmu, trzymają się twardo polityki egoistycznej, musimy więc przypuszczać, że również egoizm podsunął im powyższe uwagi, a to nas upoważnia, ażebyśmy, pomijając wspólne tradycje historyczne, odpowiedzieli im również egoistycznie i przedewszystkiem ze stanowiska prowincji, wchodzącej w skład austro-węgierskiej monarchii.

Najprzód: wdzięczność. Jeśli to nie jest gruba tylko nieznajomość historji austrjackiej z ostatnich lat trzydziestu — pod piórem autora, który chciał sobie może zdobyć dopiero ostrogi dziennikarskie — to chyba szło o grubą ironię w przypominaniu Polakom wdzięczności dla niemieckiej partji konstytucyjnej za zdobycze autonomiczne. Wydarcie z gardła centralistom w swoim czasie ustępstw. zawdzięczają Polacy jedynie własnej energii i tej okoliczności, że centraliści chcieli się koniecznie utrzymać przy władzy. Lecz ileż to sił musieli oni zużyć, ile ofiar materjalnych w kraju ponieść, aby odwracać następne ataki centralistów przeciw temu, co już raz posiedli?

Jakiejże czujności dziś nam jeszcze potrzeba, aby zwalczać podstęp i nieżyczliwość hegemonów niemieckich? Nie w porę zatem wybrał się *Pester Lloyd* z przypominaniem wdzięczności. Winniśmy ją koronie i niejednemu z wytrawnych mężów stanu Austrji — lecz w żadnym razie centralistycznej partji wiernokonstytucyjnej jako takiej.

Jaki polityczny interes mają Węgrzy w tem, a mianowicie dzisiejsza ich partja rządowa, że schlebiają partji wiernokonstytucyjnej, a nawet kasztany z ognia dla centralistów wyciągają, to jest rzecz ich wewnętrznego obrachunku, choć zdaje się, że finansowo na tem zyskali, jak świadczą cyfry ostatnich budżetów. Nie do nas należy i nie mamy zamiaru wyciągać ztąd nauk dla *Pester Lloyda*. Jest atoli jedyna rada, jaką mu dać czujemy się upoważnieni, tj. ta, ażeby porzucił daremną pracę robienia między nami prozelitów dla partji centralistycznej, pędzenia nas tam, zkądeśmy po wielu bolesnych próbach i doświadczeniach uciekli.

Nie podoba się *Pester Lloydowi* nasza polityczna przyjaźń z Czechami. Dlaczego? Czy my Czechów ośmielamy do akcji przeciw dualizmowi, jeżeli wogóle akcja tego rodzaju istnieje gdzieindziej, prócz w podejrzliwości węgierskiej? Czy my pochwalamy chorobliwe i powiedzielibyśmy rozpaczliwe westchnienia niektórych frakcyj czeskich do panrusycyzmu? Autor artykułu *Pester Lloyda*, jeśli nie jest żakiem, rozpoczynającym swój zawód dziennikarski, powinien o tem wybornie wiedzieć, że właśnie dopóki sojusz polityczny Czechów z Polakami trwa, mogą być Węgrzy spokojni, że ani ich dualizm nie jest zagrożonym, ani panrosyjskie aspiracje nie wezmą góry między Słowianami Austrji.

Jeśli politykom *P. Lloyda* idzie naprawdę o potęgę monarchii, na co tak solennie kładą nacisk — t. j. nietylko o potęgę krajów korony św. Szczepana lecz i Przedlitawii — natenczas powinni się wystrzegać judzenia narodowości przedlitawskich przeciw sobie. Owszem, we własnym interesie powinni dążyć do tego, ażeby żywiołowi, historycznie tak im przychylnemu, jak Polacy, ułatwiać zadanie i zabezpieczać im wpływ na inne narodowości. A czyż usiłowaniem ku temu ma być ciągnięcie Polaków do obozu centralistycznego i zwracanie ich przeciw Czechom?

Byłoby w ogóle do życzenia, ażeby Węgrzy, mający swój uprawniony głos w zewnętrznych sprawach monarchii, tam tylko momentów potęgi państwowej przestrzegali. Głos ten uważany tam za wielce ważny, chętnie mu użyczamy poparcia i uznajemy całą jego doniosłość. Nie możemy jednak przyznać prawa Węgrom, ażeby odgrywali rolę mentorów w wewnętrznych sprawach Przedlitawii. Są ku temu za mało bezstronni, zbyt mało mają czucia dla spraw innych prowincyj. Jeśli dziś np. starają się rozbijać i tę tak nie wielką harmonię Przedlitawii dla swego egoistycznego stosunku do centralistów, to oddają tem najgorszą przysługę potędze monarchii i słuchają tylko osłabiających ją podszeptów fakcyjnych. Jeśli zaś sądzą, że w imię dziejowego braterstwa potrafią przykuć Polaków bezmyślnie jako dekorację do swego węgiersko-centralistycznego rydwanu — to się łudzą. My także wyszliśmy z mgły entuzjastycznych porywów, trzymamy się polityki egoistycznej i szukamy sojuszników tam, gdzie większe dla siebie możemy znaleść korzyści. Korzyść tę widzimy w sojuszu z Czechami, choćby przeciw ekskluzywności Węgier w spychaniu coraz większych ciężarów na Przedlitawię — i dlatego nie myślimy sojuszu tego porzucać.

Nakoniec punkt wolności.

Choć wolność zrównała wszystkie stany, jest sama przecież bardzo szlachetnego rodu. Gdy się też pojawi na horyzoncie, nie dość jej miana, potrzeba jeszcze wiedzieć jakie jej pochodzenie. Jeśli to płód semickiej przewrotności i niemieckiego doktryneryzmu, jeśli to wolność, która czyni niewolnikami dobrych i uczciwych dla nasycenia złych i przewrotnych — to miano jej wcale nas nie rozpala. Ta wolność doktrynerska wyrządziła nam za wiele szkód, ażebyśmy mieli o nią wraz z Węgrami i centralistami się rozbijać. Nasza wolność tradycyjna przyjmuje w dzisiejszej Europie inne formy, niż ten szablon wolności, którym centraliści narodom oczy zamydlać usiłują. Nasza wolność to prawie synonim sprawiedliwości, wolność dla siebie i dla innych na podstawie politycznej swobody ludów, zdolnych do narodowego samobytu, równe poszanowanie prawa swojego jak i drugich. W imię tej wolności nie możemy brać za złe Czechom, że się samodzielności narodowej dobijają, tak samo, jakeśmy w r. 1861 brali w obronę samodzielność narodową Węgier i do osiągnięcia tej samodzielności znacznie się przyczynili. W tem jest sekret siły i zasadniczego stanowiska Polaków w monarchii.

Od zarzutu, iż Czesi dążą do brutalnej przewagi nad Niemcami, oni sami najlepiej się bronią; co do nas mniemamy, że brutalność rasowa znalazła dotąd najwyższy swój wyraz w zachłanności niemieckiej, którą w Austrji przedstawiają właśnie centraliści. Czesi, walczący przeciw zachłanności niemieckiej, znajdą u nas zawsze sojuszników, a to właśnie w imię wolności narodowej, która zarówno im jak i nam jest drogą.

Na tym punkcie najmniej uprawnieni do rad są Węgrzy. Owszem, niech przyjmą od nas radę, aby się wystrzegali zaślepienia, które nietylko Czechów nie dozwala im sprawiedliwie oceniać, ale i w własnych stosunkach wewnętrznych ciągnie ich nieraz na błędne drogi. Wymawiać jednym tchem „Polaków“ i „polityczną reakcję“ znaczy tyle, co dopuszczać się kontradykcji. Nietylko w imię naszych tradycyj dziejowych, ale i w interesie dzisiejszej chwili nie możemy dążyć do reakcji ani podawać dla niej komukolwiek rękę, gdyż tylko w konstytucji znajdujemy dostatecznie poręczenie naszych swobód narodowych.

Rozprawiwszy się w ten sposób ze zbłąkanym na bezdroża *Pester Lloydem* powracamy do wspólnych tradycyj dziejowych Polski i Węgier, tych dwóch narodów, które nigdy przeciw sobie oręża nie podnosiły i powtarzamy z naciskiem, że jakiekolwiek spory dzieliłyby nas jako królestwa w skład jednej monarchii wchodzące, nie przyjdzie zapewne nigdy (parafrazując wyrazy *Pester Lloyda*) do „takiej sytuacji, w której byśmy mogli sprzeniewierzyć się uczuciom naszym dla narodu węgierskiego. Cokolwiek przyniesie przyszłość, nie zaprzemy się nigdy naszej odwiecznej łączności z tymi towarzyszami doli i niedoli“.

Wystawa krajowa.

Kraków d. 25. września.

(Δ) Smutno wygląda dziś plac na Błoniach. Deszcz, od kilku dni trwający nieprzerwanie, powstrzymuje mieszkańców naszego miasta od wycieczek na wystawę, na której tylko przybyli z okolic, jako związani okolicznościami, zmarznięci i przemoczeni, brną po kostki w grzęzkiem błocie. Natomiast wystawa sztuk pięknych roi się od zwidzających, między którymi nierzadko ujrzeć można naszego chłopka, a częstokroć nawet z całą familią.

Dziś zwidzał wystawę na Błoniach minister rolnictwa hr. Falkenhayn, oprowadzany przez dyrektora wystawy dr. Jakubowskiego, prezydenta miasta Szlachtowskiego i delegata namiestnictwa hr. Borkowskiego. W towarzystwie p. ministra był także namiestnik p. Zaleski. Z pomiędzy innych byliśmy świadkami, jak p. minister szczególnie się zachwycał działem łowieckim, umieszczonym w głównym pawilonie. Gdy w chwilę później przybył tam hr. Włodzimierz Dzieduszycki, p. minister wyraził mu swój zachwyt z powodu tak pięknie ułożonego zbioru trofeów myśliwskich.

P. ministrowi towarzyszy podobno fmp. hr. Wiktor Graevenitz, kierownik centralnej komisji dla chowu koni w ministerjum rolnictwa. Przybył także wczoraj z Wiednia bar. dr. Juliusz Schlosser, radca sekcyjny w ministerjum rolnictwa.

* * *

Przesyłam wam dalsze orzeczenia jurorów. W dziale górnictwa i hutnictwa otrzymali:

Dyplomy honorowe: Krajowa dyrekcja skarbu we Lwowie, jako starszy zarząd salin galicyjskich, za wprowadzenie ulepszonych sposobów robót w kopalni, poszukiwania głębokiem wierceniem i przekroje geologiczne; Adam Skrzyński w Zagorzanach, za wzorowe prowadzenie destylarni w Libuszy; St. Szczepanowski i S-ka, za zasługi około wskrzeszenia i rozwoju przemysłu naftowego we wschodniej Galicji i unormowania handlu produktami naftowemi. Gwarectwo jaworznickie za nadzwyczajny rozwój kopalni węgla, za wprowadzenie ulepszonych sposobów sortowania z kopalni wydobytego węgla, za zbiór paleontologiczny i za przekroje geologiczne i wykazy statystyczne.

Medale srebrne państwowe otrzymali: S-ka W. Fibich w Kleciach i S. Stawarski w Lipinkach, za wzorowe destylaty oleju skalnego, asfalt naftowy i papę dachową. S-ka Gartenberg, Goldhammer, Lanterbach i Wagmann w Drohobyczu, za wzorowe produkta destylacji wosku ziemnego. E. Zieliński i S-ka w Klęczanach, za wzorowe destylaty oleju skalnego. Pierwsza fabryka mineralnych olejów smarowych Łodzińskiego i Jędrzejowskiego w Grybowie, za mineralne oleje smarowe, smarowidła stałe i wazilinę. Hugo Loebbecke w Wrocławiu, za wzorowe wyroby cynku i bieli cynkowej. L. Zieleniewski w Krakowie, za wyroby przyrządów wiertniczych i motorów. Austrjackie Tow. akcyjne dla fabrykacji Portland-Cementu w Szczakowy, za wyroby cementu.

Medale bronzowe państwowe otrzymali: Rafinerja nafty I. Wiktora i Ska w Ustrzykach za destylaty oleju skalnego; Zarząd dóbr ks. Lubomirskiej w Schodnicy; Karol Wałkowiński w Krakowie za wyroby lin szybowych, oraz plecionych przyborów kopalnianych, I. Petzl w Wiedniu za liny manilowe, E. Hasenörl w Wiedniu za wspieranie dobrego wykonania i polepszenia przyrządów wiertniczych, Zarząd dóbr w Kozach za wyroby piaskowca ciosowego i płytowego.

Medale bronzowe wystawy: Georg Schutte w Librantowy za oleje mineralne, K. Schamdern w Bielsku i J. Batarowicz w Drohobyczu za liny szybowe.

Listy pochwalne: Z. Suszycki, inżynier w Ropiance, za sztangi wiertnicze, J. Fiszer w Opawie za przyrządy wiertnicze, J. Walter w Ustrzykach, za model wiercenia kanadyjskiego, M. Mrazek w Libuszy, za przyrządy do wyciągania szpuntów z beczek, L. Taubmann w Płaszowie, za wyroby gipsu, Liban w Podgórzu, za wyroby gipsu, Zarząd dóbr Dobczyce za piaskowiec.

Z współpracowników otrzymali medale srebrne państwowe: Dr. Mikołaj Fedorowicz w Słobodzie rungurskiej, za racjonalne i systematycznie prowadzone poszukiwania oleju skalnego, J. Cofalk w Jaworznie za przekrój geologiczny pokładów węglowych w Jaworznie.

Medal bronzowy państwowy: J. Schoenborn, chemik destylarni w Libuszy, za umiejętne prace w laboratorjum chemicznem.

Medal bronzowy wystawy: Fr. Bartonetz inspektor w Sierszy, za przedstawienie przekrejów pokładów węgla.

* * *

W grupie domowych i ręcznych robót kobiecych otrzymały: Medale srebrne: pp. H. Biechońska i Ksawera Chlebowska z Krakowa, za hafty kolorowe na materjach i makaty wschodnie, uwzględniając dobry gust i techniczne zalety wystawionych przedmiotów. B. Darowska z Krakowa w pierwszym rzedzie, za restaurację wzorową starożytnych paramentów kościelnych i za hafty, złotem, srebrem i jedwabiem wykonane. Sabina Teodorowicz ze Lwowa, za sztuczne kwiaty. Michalina Teodorowicz ze Lwowa, za wyroby maszynowo-oczkowe.

Medale bronzowe rządowe pp.: Fr. Berger z Krakowa, za sznurówki damskie na wzór paryski. Anna Buczkowska z Czerniowiec, za mankiety do bukietów. Zofia Cielecka z Byczkowic, za gustowne zestawienie wzorów do portjer i firanek. Władysława Gostyńska ze Lwowa, za przód do sukni malowany na materji. Ernestyna Kohn w Krakowie, za roboty ręczne różnego rodzaju. Teofila Pachulska z Krakowa, za sztuczne kwiaty. M. Romiszewska z Krakowa, za roboty maszynowo-oczkowe.

Medale bronzowe komitetu: pp. Helena Gabryel z Warszawy, za koronki. Anna Szałkiewicz ze Lwowa, za kapelusze damskie.

Listy pochwalne: pp. Agnieszka Bufle z Krakowa, wyłącznie za malowidła na kaflach. Księżniczka Róża Czartoryska z Woli Justowskiej, za malowidła na suknie i aksamicie. L. Dylska ze Lwowa, za dywaniki tkane. Z. Jakubowska z Krakowa, za stolik z robotą aplikacyjną. Fr. Lewicka ze Lwowa, za kolumnę do ornatu, haftowaną złotem i jedwabiem. K. Soblikowa z Krakowa, za ubrania dziecinne. Siostry Miłosierdzia w Przeworsku, za koronki klockowe. L. Sawczyńska ze Lwowa, za obrus z Wieczerzą Pańską, ściegiem gałązkowym wykonany. M. Wiszniewska z Krakowa, za rysunki do haftów. A. Zawadzka z Krakowa, za kapelusze damskie.

Uwagi dr. E. Czerkawskiego.

(Ciąg dalszy).

Tytuł II. O kosztach zakładania i utrzymywania szkół ludowych i o funduszach szkolnych.

Główna zasada tego tytułu zawiera się w słowach wstępnych Artykułu XIV., że obowiązek zakładania i utrzymywania publicznych szkół ludowych cięży w pierwszym rzędzie na gminach miejscowych, do obrębu jednej szkoły wcielonych. Na równi z gmina zostaje obszar dworski, ten surogat gminy, jeżeliby nie wolał połączyć się z nią w jeden obręb szkolny czyli gminę szkolną, które to połączenie jako lepsze i stosowniejsze ustawa ma na uwadze, i stara się widocznie ułatwić. Wprawdzie, ani z tytułu przynależności do gminy, ani z małemi tylko wyjątkami z tytułu użytkowania bezpośredniego ze szkoły, nie może spaść na niego obowiązek ponoszenia potrzebnego na nią nakładu. Tem dosadniej wynika on z tytułu sąsiedztwa. Oświecenie bowiem, a tem samem umysłowy i moralny postęp sąsiedniej ludności, nie może dla niego być obojętny. Szkoła ludowa jest przeto w zasadzie instytucją gminną, która nadto używa opieki szerszych kół, jakiemi są kraj i państwo. Gmina i obszar dworski pragnąc ubezpieczyc jej byt, mogą jej zapewnić bądź zarodowy majątek, który stanowi miejscowy fundusz szkolny, we właściwem słowa znaczeniu, bądź stałe dochody płynące z zasobów samejże gminy lub uiszczane przez ich członków w miarę zamożności, uwydatnionej w opłacie ogólnych podatków. Ustawa domaga się takiego ubezpieczenia czyli utworzenia miejscowego funduszu szkolnego, obejmując tem mianem jeden i drugi rodzaj, tak zarodowy majątek jako też zapewnione dla szkoły stałe dochody.

Wedle powszechnego u nas położenia, dochody oparte na tak zwanych dodatkach do podatków są najważniejszym środkiem utrzymania szkół ludowych. Atoli, ponieważ niepodobna ani żądać ani dopuścić, iżby jakakolwiek gmina przez wysiłki bodaj na tak szlachetne cele jak szkolne, odbierała sobie możność czynić zadość innym na niej ciążącym obowiązkom publicznym, ustawa, by zapobiedz możliwemu nadmiarowi ofiar pod tym względem, winna oznaczyć ich granicę, poza którą ciężar przechodzić winien na inne także, w sprawie o którą chodzi niemniej interesowane czynniki. Te uwagi spowodowały ustawodawstwo, że 9% ogólnych podatków ustanowiło jako najwyższy dodatek na utrzymanie szkoły, a w szczególności na opłacenie nauczycieli, który na gminę nałożyć można. Wyższe ofiary na ten cel gmina na się przyjąć może, jednak tylko dobrowolnie za przyzwoleniem Rady powiatowej, która czuwa nad majątkiem gmin i ich zarządem ekonomicznym. Gdy obszary dworskie jedynie z tytułu sąsiedztwa przyczyniać się mają do ponoszenia kosztów na szkołę, postanowiono, że tylko trzecią część tego ponosić winne coby na nie przypadało, gdyby wcielone były do gminy.

Z tego powodu najwyższa kwota, którą na opłacenie nauczycieli mają dostarczać, oznaczona na 3% podatków przez nie uiszczanych, i w tym samym stosunku przyczyniać się do wydatków na wystawienie lub najem, na utrzymanie, wewnętrzne urządzenie, opał, oświetlenie, obsługę budynków szkolnych, jakoteż na wystawienie i utrzymywanie albo najem pomieszkań dla nauczycieli, o ile nauczycielom służy do tego prawo, wreszcie na zakupno lub dostarczenie gruntu pod budynki, i pola na szkółkę owocową lub pasiekę, a niemniej miejsca na ćwiczenia gimnastyczne, które to wydatki ciężą w całości na gminie, o ile w inny sposób nie są pokryte.

Sama już ustawa przewiduje, że fundusz szkolny miejscowy ze wszystkiemi dodatkami w wielu razach nie wystarczy, by szkole miejscowej w dostatecznej mierze zapewnić utrzymanie i należyty rozwój. Kto zna choć powierzchownie stosunki naszego kraju, temu nie będzie tajnem, że w obec jego ekonomicznego położenia, taki przypadek zachodzić będzie bardzo często a nawet zwykle. Ażeby mimo to umożebnić zakładanie i istnienie szkół ludowych po wszystkich, a nawet najuboższych gminach, przyjęła ustawa zasady, że możliwemu ich niedomaganiu przychodzić winna w pomoc szersza powszechność, z powodu, że dla niej stan umysłowego oświecenia całych jej warstw nie może być rzeczą obojetną. Uznana ważność powszechnego oświecenia dla ogółu dała już powód do zapytania, czyli to nie jest obowiązkiem społeczeństwa jako całości, podać wszystkim swoim członkom istotną sposobność do nabywania w odpowiednim do tego czasie najpotrzebniejszych w życiu pospolitem wiadomości. Ci, co sądzili, że na to pytanie należy odpowiedzieć twierdząco, utrzymywali, że powszechność winna się zająć tworzeniem i wyposażeniem szkół początkowych we wszystkich częściach kraju, dzierżyć wyłącznie w swych rękach ich kierownictwo, i mieć na sobie odpowiedzialność za ich wzrost i postęp. Chociażby niemało względów mogło przemawiać za takim systematem szkolnictwa ludowego przyznającym szkołom ludowym charakter wyłącznie krajowych zakładów, wyjętych z pod opieki a tem samem i wpływu gmin a następnie rodziny; wszelako nie brak także powodów, które się zastanowić radzą, czyliby jego konsekwentne przeprowadzenie było możebnem lub nawet zbawiennem. W różnych państwach zamiar w tym duchu powzięty nie doszedł do wykonania i nie okazał się dość praktycznym; w naszym kraju sprowadziłby na skarb krajowy ciężar niepomierny, któryby mimo to nie sprostał wymaganiom dostatniego wyposażenia poszczególnych szkół, jakieby odpowiadało ważności sprawy i powadze kraju. Nadto szkoła, jako instytucja czysto krajowa, nabyłaby niezawodnie więcej charakteru urzędowego, utraciłaby jednak wiele ze swej spójności z interesem gminy. Nie będąc skutkiem jej zabiegliwości o należycie zrozumiane dobro swych dzieci, jakiem jest ich edukacja, nie mogłaby także być przedmiotem jej dalszej troskliwości. Węzeł pomiędzy jedną a drugą zwolniony, albo może zupełnie zerwany, nie przyczyniałby się już do wzmożenia zajęcia się instytucią i jej żywotności. Duch inicjatywy w sprawie wychowania własnych dzieci, doznałby przez to niechybnie uszczerbku, a z nim także poczucie ciążącego w tym względzie na rodzicach obowiązku. Z tych to przyczyn zachowała ustawa zasadę, że szkoła jest instytucją gminną, a ogół ze względów publicznych przychodzi w pomoc tam, gdzie jej własne na to nie starczą siły.

Tym ogółem czyli powszechnością ma być przedewszystkiem kraj, jako całość, na zasadach pojęć o samorządzie prowincji wytworzona, która w myśl obowiązującej konstytucji, ma prawo i obowiązek opiekować się szkolnictwem ludowem. Z tego tytułu dawniejszy fundusz szkół normalnych, wprawdzie prowincjonalny lecz zawiadywany przez c. k. rząd centralny, wzmocniony dodatkiem ze skarbu państwa, przeszedł na własność kraju, i stał się zawiązkiem krajowego funduszu szkolnego, który zasilany ze skarbu krajowego przeznaczony jest na opędzanie potrzeb szkolnictwa ludowego, o ile do tego nie mogą być użyte płynące bądź wprost z miejscowych, bądź swem pochodzeniem do nich więcej zbliżonych źródeł. Albowiem, gdy dogodność w zarządzie kraju wymaga zwykle jego podziału na powiaty administracyjne, obwody sądowe lub okręgi szkolne, te pośrednie pomiędzy całością kraju a poszczególnemi gminami organizmy nie tylko służyć mogą do ułatwienia czynności pierwszej, lecz także doześrodkowania rozproszonego po gminach życia w większych a tem samem silniej i skuteczniej oddziaływających ogniskach. Są one jakoby rozszerzonemi gminami, w pierwszym rzędzie powołanemi do niesienia pomocy słabszym od siebie gminom jednostkowym w sprawach publicznych. Temi to względami powodowana ustawa przepisała, iż mają obok funduszów szkolnych. miejscowych i krajowego utworzone być także fundusze szkolne okręgowe, oparte głównie na ofiarach powiatów, do wysokości 3% ogólnych podatków przez nie na cele szkolne składanych. Ponieważ uznano za stósowne, iżby nauczyciele płace swoje w pieniądzach pobierali zwykle z kas okręgów szkolnych, gdyż pobierając je z kas miejscowych mogliby często, wskutek braku należytego pojmowania ich stanowiska ze strony członków gminy doznawać niemiłych zawodów i kwoty na ten cel przeznaczone, z funduszów szkolnych miejscowych, miały wpływać do okręgowego, równie jak zasiłki z funduszu szkolnego krajowego, któreby w miarę wykazanej potrzeby tak na opłacenie nauczycieli jakoteż na zaspokojenie innych wymagań szkół właściwego okręgu zostały udzielone. Tym sposobem fundusz okręgowy otrzymał funkcję bardzo ważnego pośrednika pomiędzy skarbem krajowym a funduszami miejscowemi, gdyż się w nim skupiały zasoby z obu stron, i tutaj następował ich rozdział wedle danej potrzeby i przeznaczenia, jakie miały.

Zarząd wszystkich trzech funduszów szkolnych powierzono właściwym radom szkolnym. Jednak z tem ograniczeniem, że funduszem szkolnym krajowym zarządzać miał Wydział krajowy, a rada szkolna krajowa rozporządzać tylko jego dochodami w granicach uchwalonego przez reprezentacje krajową na każdy rok preliminarza (§. 34). Nadto podlegał zarząd funduszów szkolnych miejscowych kontroli rad szkolnych okręgowych, a oraz porówno jak zarząd funduszów szkolnych okręgowych, kontroli rady szkolnej krajowej (§§. 20. 31.)

Ten rozkład zarządu zdawał mu się zapewniać jasność i ścisłość toku. Wszelako, po kilku latach doświadczenia, jęły się w nim objawiać rozmaite braki, i stały się powodem, że nie omieszkano obmyślać sposobów, jakiemiby im skutecznie można zapobiedz. Przygotowany przez Wydział krajowy i podany uprzejmie do użytku ankiety memorjał w sprawie reformy ustaw szkolnych, kreśli wywodnie najważniejsze z powienionych niedogodności, i dołącza do tego wnioski wskazujące drogę do ich uchylenia. Następne uwagi, zamierzając zdać sobie sprawę z wyników dotychczasowego urządzenia co do funduszów szkolnych, może nie chybią celu, jeżeli w ślad za wywodami tego materjału, starać się będą zbadać lub zrozumieć ich rzeczywistą doniosłość, zwłaszcza że w nich złożony jest wynik długoletnich spostrzeżeń władz administracyjnych, mogących być w takiej mierze dostępnemi tylko Wydziałowi krajowemu.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 26. września.

* **Odznaczenie.** *Wiener Zeitung* ogłasza: Za zasługę około spraw wojskowych otrzymał Sladkowsky koronę żelazną III. klasy, Ziffer uznanie cesarskie, starszy inspektor Goebel tytuł radcy cesarskiego; Christian, inżynier kolei Czerniowieckiej, Hannold, starszy inżynier kolei Karola Ludwika i Iglatowski, inżynier kolei węgiersko-galic. złoty krzyż zasługi z koroną.

* **Mianowania.** Rada szkolna krajowa zamianowała Macieja Dudzińskiego, rzeczywistego nauczyciela męzkiej szkoły ludowej w Nowym Targu, kierownikiem tejże szkoły, a Jana Góralika, rzeczywistego nauczyciela szkoły ludowej w Krzyszkowicach, a prowizorycznego nauczyciela męzkiej szkoły ludowej w Nowym Targu, rzeczywistym nauczycielem tejże szkoły; tymczasową nauczycielkę, Julię Herliczkównę w Wadowicach, rzeczywistą nauczycielką szkoły etatowej dziewcząt w Wadowicach.

* **Zwłoki ś. p. M. Zyblikiewicza,** które dotychczas deponowane były w podziemiu kaplicy cmentarnej Helclów, zostały w sobotę d. 24. b. m. przeniesione do grobowca, fundowanego kosztem kraju.

* **Namiestnik p. Zaleski**, który bawił przez kilka tygodni w Ostendzie, był onegdaj we Wiedniu, a wczoraj w Krakowie. We Lwowie spodziewają się go jutro.

* **Zmarli.** Piotr Poraj Madeyski, żołnierz wojsk polskich z r. 1831. zmarł dnia 25. bm. w 80. roku życia we Lwowie.

Stanisław Biliński, uczeń VII. klasy gimnazjum Franciszka Józefa, zmarł dnia 24. bm. we Lwowie w 17. roku życia.

Franciszek Kregler, pensjonowany kapitan artylerji austrjackiej, zmarł 24. bm we Lwowie przeżywszy 78 lat.

W Warszawie zmarł 23. bm. Józef Górski, były chorąży trzeciego pułku ułanów a następnie naczelnik wydziału w zarządzie górniczym; zmarły liczył lat 75.

* **Dr. Żukowski,** były operator na klinice prof. Alberta, obecnie lekarz pułkowy przy pułku ułanów stacjonowany w Brzeżanach, wezwany został przez kancelarję nadworną w Sofii do objęcia posady lekarza przybocznego księcia Ferdynanda, po dr. Neusserze, który wraca do Wiednia.

* **Konfiskata.** Otrzymaliśmy dziś pismo ze sądu krajowego karnego donosząc nam, że trybunał prasowy nie zatwierdził wniosku prokuratorji o konfiskatę numeru 211. naszego pisma z dnia 16. b. m. W numerze tym *Gaz. Nar.* umieszczoną była korespondencja ze Złoczowa donosząca o przebiegu procesu i wydanym wyroku na Adama Sawickiego za

---

Był to ten obrzydliwy pan Kleines. Doktor powiedział mu wówczas, że ja jestem jego narzeczoną; ale to był żart tylko. Aż jednego dnia — gdyśmy znowu przypadkiem jechali w tramwaju — popatrzył na mnie z głębi duszy i wyciągnął rękę, a ja jemu dałam moją. Takeśmy się porozumieli.

— Nie mówiąc ani słowa?

— Nie mówiąc ani słowa. A przecież było to wszystko na serjo. A jak ja odtąd lubię tramwaj, to nawet sobie nie możesz wyobrazić, droga mamciu. Doktor także go bardzo lubi.

— Kogo?

— No, tramwaj.

Zamknęłam pocałunkiem usta małej szczebiotce. Ale bo też była ona do całowania, tak jak stała, z błyszczącemi oczami i zarumienionemi jagodami, taka młoda, taka świeża, tak ozłocona zorzą pierwszej miłości... Prawdę mówiąc, nie dałabym jej doktorowi, ale cóż? kochają się, a wobec tego jestem bezsilna.

Betti wróciła i powiedziała nam, że posyłała po doktora, aby przyszedł i także swoją cząstkę błogosławieństwa otrzymał, ale on był do dziewiątej godziny u chorych, a po dziewiątej nie może wyjść, bo schody w kamienicy malują.

— A czyż nie mógłby zejść schodami od podwórza? — zapytałam.

— Tam nie ma drugich schodów, mamciu — rzekła Emmi — choć kamienica bardzo przyzwoita.

— Jakto? Więc ty byłaś już u niego w domu?

— Oczywiście, z ojcem i jego rodzicami. Ach, cóż to za mili ludzie!

— Byłaś bezemnie? — rzekłam ze zdumieniem.

— Tak jest, mamciu. Tyś zawsze pragnęła mieć doktora za zięcia, więc chcieliśmy ci z niego zrobić niespodziankę na Boże Narodzenie.

— I któż to wpadł na ten pomysł?

— Oczywiście doktor. O, mamciu, on jest taki wykształcony i rozumny — zawołała Emmi — a gdybyś wiedziała, jaki umie być miły?

— Emmi! — zawołałam boleśnie — czyż matka twoja jest ci już niczem, a ten doktorzysko, co jak wilk do trzody się zakrada, wszystkiem? Tożto jest wdzięczność za to, żem cię na świat wydała, wychodowała, żem cię strzegła jak oka w głowie, że wszyscy o mnie teraz zapominacie, i to z powodu doktora? Może to szczęście dla niego, że jeszcze farba na schodach nie zaschła, bo kto wie, czy. gdyby tu był...

Emmi położyła zlekka rece na moich ramionach, a uśmiechając się błogo, rzekła:

— Czy babka także tak narzekała, jakeś ty mamciu dała słowo tatkowi?

— Nie... nie... dziecino. Ja też nie narzekam. Tylko mi przykro, żeście mi nie dali oddawna wziąć udziału w waszem szcześciu.

— A myśmy znowu myśleli, że ci sprawimy taką radość na Boże Narodzenie, jak nigdy przedtem. Wszak to było z miłości, żeśmy milczeli.

Emmi miała słuszność; uspokoiłam się też niebawem.

Gdy chłopak od rękawicznika drugi raz przyszedł, dałam mu szelki wraz z miarą, wziętą z szelek mojego Karola. Jest on o głowę wyższy, więc na doktora będą dobre, jeśli je wysoko podciągnie.

Mąż mój wrócił późno ze stowarzyszenia okręgowego. Nie byłam dla niego zanadto czułą, gdyż chciałam mu dać poznać, że się żony bezkarnie nie pomija, czy tam idzie o niespodziankę świąteczną, czy nie.

(C. d. n.)

zbrodnię zaburzenia spokoju publicznego. W pierwszej instancji więc zwyciężyliśmy a jakkolwiek w odezwie sądu krajowego znajduje się na końcu zwykła stereotypowa uwaga: „O czem uwiadamia się z tem, że przeciw uchwale tej wniósł c. k. prokurator państwa zażalenie do c. k. wyższego sądu kraj. przeto uchwała ta jeszcze nie jest prawomocną“, to jednak mamy nadzieję, że i sąd wyższy tak samo się będzie na tę sprawę zapatrywał i potwierdzi orzeczenie sądu krajowego, jak to się wydarzyło przed kilku miesiącami z korespondencją ze Stanisławowa, mieszczącą również sprawozdanie z izby sądowej podobnej treści, co obecna ze Złoczowa.

* **Na kongres hygieniczny** do Wiednia, oprócz poprzednio wymienionych, wyjechali pp. dr. Biesiadecki, dr. Czyżewicz i dr. Sieradzki.

* **Z kolei Karola Ludwika.** Pociągiem spacerowym i mięszanym z dnia 17. bm. przyjechało do Krakowa na wystawę 2000 osób. Przeszłej soboty wyjechało pomimo słoty i zimna przeszło 800 osób. Ostatni pociąg spacerowy na wystawę wyruszy 28. bm. tj. w wilię św. Michała.

* **Stacja Czortków** na kolei transwersalnej Stanisławów-Husiatyn będzie rozszerzoną, a zarządzona w tym celu reambulacja gruntów wywłaszczyć się mających, nastąpi d. 12. października.

* **W sprawie ajentów policyjnych.** Dziś o godzinie 10. rano deputacja ajentów policyjnych miast: Lwowa, Krakowa, Pragi, Grazu i Berna, złożona z pp. Czerwa, Krzyżanowskiego, Pomersbacha i Teichmana, wręczyła prezydentowi rady państwa dr. Smolce petycję, w której ajenci z wymienionych miast proszę o polepszenie ich doli. W petycji tej zawierającej pięć punktów domagają się ajenci: 1) polepszenia bytu materjalnego, gdyż ajenci I. klasy pobierają tylko 35 zł. gaży miesięcznej, II. klasy zaś 30 zł., z czego utrzymać siebie i swych rodzin nie mogą; 2) zniżenia lat służby z 40 na 30; 3) zmienienia instrukcji służbowej, która obecnie przestarzała (z r. 1852) wprowadza ich często w kolizję z obecnie obowiązującym kodeksem karnym; 4) zmienienia charakteru służbowego, a mianowicie tytułu obecnie używanego „wachmann“ na jakikolwiek bądź inny odpowiedni i 5) po pewnej ilości lat służby awansu, którego obecnie nie ma.

Pan prezydent przyjął delegatów bardzo przychylnie i oświadczył, że sprawą ich, zasługującą w całej pełni na poparcie, gorliwie się zajmie.

* **Konkurs.** Rada szkolna krajowa ogłasza konkurs na posadę nauczyciela religii (katechety) dla uczennic obrządku rzymsko-katolickiego w seminarjum nauczycielskiem żeńskiem we Lwowie. Katecheta ten [illegible] charakter, prawa i obowiązki starszego nauczyciela seminarjum nauczycielskiego. Termin wnoszenia podań do 31 października.

* **Galicyjski pułk** piechoty (brzeżański nr. 55. [illegible]. Gondrecourt) przybędzie d. 1. października do Wiednia i zajmie koszary Rudolfa.

* **Zemsta kochanka.** Onegdaj w nocy o godzinie w pół do 1. w realności przy ulicy Zielonej l. 4, w chwili, gdy w kuchni mieszkania p. Juliusza M. dwie służące, Katarzyna Zapłatyńska i Katarzyna Zienkiewicz były zatrudnione praniem bielizny, przez otwarte okno zasłonięte szmatą, padł strzał. Zapłatyńska została raniona śrutem w obydwie nogi, towarzyszka zaś lekko draśnięta również w nogę.

Realność wspomniana jest otoczona ogrodem, to też lokatorowie wybiegli natychmiast z domu celem przytrzymania sprawcy zamachu; lecz niestety nadaremnie, gdyż spostrzeżono tylko jakąś białą figurę, szybko biegnącą, która zdołała się ulotnić. Podejrzenie pada na byłego kochanka Zapłatyńskiej, Onufrego Seredinka, z zawodu kowala, gdyż w ostatnich czasach stosunek miłosny między nimi znacznie się oziębił i Serediuk zaprzysiągł swojej lubej krwawą zemstę. Serediuka dotychczas policja nie zdołała wyśledzić.

* **Wypadki.** Śmierć od uderzenia piorunu poniósł Józef Borsa z Oleśnicy, powiatu dąbrowskiego, i Jędrzej Podulka, ze Starej wsi, powiatu brzozowskiego. — W Huciskach, powiatu żywieckiego, została 20-letnia Agnieszka Ząbek uderzoną rogami przez jałówkę tak nieszczęśliwie, iż zakończyła życie. — Skutkiem nieostrożności przy nalewaniu lampy naftą, poniosła śmierć 20-letnia Chaja Breines w Podbajcach. — Piaskiem zasypany na śmierć został J. Hyszka z Łanowic, pow. borszczowskiego. — W Horodnicy, pow. husiatyńskiego, uderzył Antoni Pizer Piotra Kulczyckiego wałkiem w głowę tak silnie, iż tenże życie zakończył. — Wozem przejechany Michał Birwan z Kornalówki, pow. żydaczowskiego, zakończył życie. — W Słobodzie rungurskiej, 4-letni synek J. Zacharkiewicza, pozostawiony bez dozoru, strącił na siebie żelazną rurę kilkumetrową, która zgniotła mu głowę i spowodowała śmierć natychmiastową.

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi:

Przy wietrze zmieniającym swój kierunek między W i SW i zmiennym stanie nieba, padał w obu ubiegłych dobach deszcz przerwami, w niedzielę rano zmieszany chwilowo ze śniegiem; przyczem temperatura obniżyła się do + 2.2° C. Łączny opad mierzony dziś o godzinie 8. rano wynosił 7.2 mm.

Średnia temperatura pierwszej doby była 6.6° C., drugiej 6.3° C., najwyższa w sobotę 11.0° C.

Stan barometru zredukowany na poziom morza był dziś o 9. rano 759.1 mm.

Zniżka barometryczna znajdowała się wczoraj między Moskwą a Charkowem i wynosiła 750—755 mm., zwyżka w Szkocji i wynosiła 775—770 mm.

Prognoza na dobę następną od 12. godziny w południe dnia 26. września:

Wiatr o zmiennym kierunku od W do S, średnia temperatura doby około 6° C., stan nieba zmienny, powietrze wilgotne, dziś deszcz przerwami, prawdopodobnie jutro nastąpi wypogodzenie.

* **Jutro,** dnia 27. września: św. Kosmy i Dam. — św. Nykity Mucz.

— **Kraków** dnia 25. września 1887. Dziś przybył tu minister Falkenhayn łącznie z p. namiestnikiem Zaleskim. Obu oczekiwali na dworcu dygnitarze rządowi i miejscy, tudzież cały komitet wystawy. Podróż ministra ma być w związku z wystawą koni i pierwszym jarmarkiem na konie, na który zjechali się bardzo licznie kupcy zagraniczni. P. namiestnik zaś ma się tu zająć sprawą schroniska ks. Lubomirskiego a w szczególności traktować w sprawie urządzenia jeszcze w tym roku dokładnie szutrowanych dojazdów ze wszystkich stron do schroniska, co do otwarcia ulic okalających, i włączenia całej zakupionej realności do gminy miasta Krakowa. Ma być także traktowaną sprawa kanalizacji i oświetlenia zakładu gazem. P. namiestnik nosi się wreszcie z myślą rozszerzenia znacznie zakładu przez dokupno około 20 morgów w Olszy od hr. Potockiego.

— (y) **Stanisławów** d. 25. września. *(Samobójstwo.)* Dnia wczorajszego usiłował sobie odebrać życie niejaki Alfons Weskamp Liebenburg, były porucznik wojsk austrjackich, który od roku bawił w Stanisławowie i pozostawał bez wszelkiego zajęcia. Powodem targnięcia się na życie był brak środków do życia, gdyż niedoszły samobójca nie posiadał bliższej rodziny i utrzymywał się jedynie z udzielanych wsparć. Ciekawe są okoliczności, które towarzyszyły temu rozpaczliwemu krokowi:

Alfons Liebenburg uwiadomił jeszcze przed tygodniem redakcję tutejszego *Kurjera* o zamierzonem samobójstwie i prosił, aby redakcja, powziąwszy wiadomość o jego utopieniu się w Bystrzycy, zamieściła odnośną notatkę w *Kurjerze* i ażeby ów numer *Kurjera* przesłała żonie jego, (z którą się rozwiódł), pozostającą w miescowości St. Ruprecht, w Styrji. Redakcja udzieliła powyższą korespondencję policji, która chcąc przeszkodzić zamiarowi samobójcy, wysłała natychmiast patrol na mosty jednej i drugiej Bystrzycy. Jakoż skonstatowano, że samobójca jeszcze przed przybyciem patrolu (ubiegłej soboty) rzucił się z mostu wielkiego do Bystrzycy, lecz został przez przechodzących ludzi z wody wyciągnięty. Następnego dnia usiłował się znowu rzucić pod koła lokomotywy, jednak i temu przeszkodzono. Przez kilka następnych dni widziano go przechadzającego się po ulicach i aż dopiero wczoraj w południe, nabywszy rewolwer za uzbierane dzień przedtem pieniądze, udał się do ogrodu miejskiego zwanego „Wałami“ i tutaj włożywszy rewolwer w usta, dał dwa strzały. Kule przeszły na wylot. Zbroczonego krwią wzięto na wóz drabiniasty i zawieziono do kostnicy na cmentarz. Tutaj przekonano się jednak, że samobójca daje znaki życia, wskutek czego zabrano go do szpitala.

— **Tarnów** dnia 25 września. Zjazd leśników rozpoczął się dziś zrana nabożeństwem, podczas którego śpiewał przybyły ze Lwowa chór „Lutni“.

Przybywających pracowników w jednej gałęzi kultury, których liczba nie jest wcale imponującą, gdyż dochodzi zaledwie stu, powitał burmistrz miasta Tarnowa, poczem rozpoczęło się pierwsze posiedzenie, pod przewodnictwem hr. Romana Potockiego. Po załatwieniu kilku spraw administracyjnych i po przybraniu do wydziału pp. Pławickiego, posła na sejm krajowy i Reicharda, wywiązała się długa i żywa dyskusja nad wydawnictwem organu leśników *Sylwan.* W konkluzji uchwalono, by *Sylwan* wychodził tak jak obecnie. Poczem przyjęto budżet na rok następny.

Na posiedzeniu popołudniowem debatowano nad kwestją stacyj meteorologicznych i zalesieniu wydm piaszczystych. W końcu uchwalono, aby przyszły zjazd leśników odbył się w Kołomyi.

— **Z Wiednia** donoszą jako pogłoskę, że radca dworu Hoffmann z ministerstwa handlu, tyle razy wspominany w procesie defraudanta Zalewskiego, który miał rozdawać posady pocztowe na podstawie polecających kart wizytowych — został spensjonowany.

— **Wojna o... lody** w Wiedniu, o której przed kilku dniami donosiliśmy, została już rozstrzygniętą przez tamtejszą izbę handlowo-przemysłową. Izba odpowiedziała, że nietylko kawiarz, ale każda kucharka ma prawo wyrabiania lodów i wszelakich chłodników, bez osobnego egzaminu i patentu.

— **Cholera.** Z Messyny donoszą 24. bm.: Wczoraj zachorowało na cholerę 280 osób, z których 100 śmiertelnie. Cztery kuchnie ludowe dostarczają dziennie 7000 litrów zupy i 8000 porcyj mięsa. Papież nadesłał dla sierot po zmarłych na cholerę 10.000 franków.

— **Spólnicy Pranziniego.** Nowy sposób zarobkowania wynaleźli sobie oszuści paryscy. Idą do spowiedzi i przyznają się, że są spólnikami zbrodni straconego niedawno mordercy Pranziniego. Wiedzą oni, że ksiądz jest związany tajemnicą spowiedzi i używają tego środka, aby prosić następnie spowiednika o zasiłek na drogę celem opuszczenia Francji. Dopiero mnożące się wypadki tego rodzaju wykazały, że jestto tylko nowy sposób wyłudzania pieniędzy.

— **Szczególniejsza spowiedź.** W zachodniej Kanadzie (w Ameryce) w Rindfrew osiadło już przeszło 200 rodzin polskich, lecz własnego księdza jeszcze nie mają. Spowiedzi słucha ich ksiądz za pomocą tłumacza płci męzkiej lub żeńskiej. Ksiądz trzyma spowiadającego się za rękę, podczas gdy tłumacz zadaje pytania z rachunku sumienia. Jeżeli spowiadający się przyznaje do grzechu, ściska księdza za rękę, czego tłumacz spostrzedz nie może.

— **Zabawka Naboba.** W fabryce lokomotyw Kraus'a pod Monachium wykończona została w tych dniach najmniejsza i jedyna w swoim rodzaju machina Ma ona dwa metry długości, jeden metr szerokości i posiada siłę dwóch koni. Ta lokomotywa w miniaturze przeznaczona jest dla indyjskiego księcia, który kazał w ogrodzie swoim zbudować odpowiednią kolej, by nią jeździć na spacer.

Teatr, literatura i muzyka.

— Repertoar teatralny. Dziś w poniedziałek po raz trzeci „Hrabina Sara“ dramat w 5 aktach J. Ohneta.

Jutro we wtorek występ p. Aleksandra Myszugi w operze Flotowa „Marta“. Rolę Lady Durham odśpiewa p. Elżbieta Skalska.

We środę „Polowanie na zięciów“ komedja w 4 aktach Labiche'a.

— Na scenie teatru krakowskiego przedstawiono wczoraj „Kościuszkę pod Racławicami“ obraz historyczny Anczyca, po raz dziewięćdziesiąty dziewiąty. Teatr był kompletnie wyprzedany

— „Florek“ nieschodząca z afiszów teatralnych w Warszawie krotochwila pp. Abrahamowicza i Ruszkowskiego, ma się podobno ukazać na naszej scenie po raz pierwszy w nadchodzący piątek.

— Władysław Mierzwiński wystąpił w ubiegły czwartek w teatrze wielkim w Warszawie. „Król tenorów“ śpiewał partję Raula w „Hugenotach“ a natłoczona formalnie, jak donoszą dzienniki warszawskie, publiczność po kilkanaście i więcej razy go wywoływała. Po akcie czwartym „zasypano“ śpiewaka wieńcami i bukietami.

— Jenny Lind, słynna niegdyś diva, licząca obecnie lat 67, uległa w Londynie atakowi apoplektycznemu. Stan jej nie pozostawia nadziei utrzymania jej przy życiu.

— Henryk Sienkiewicz zamierza po ukończeniu „Pana Wołodyjowskiego“, napisać wielką powieść współczesną, do której plan ma już gotowy. Pragnie on także napisać książkę z opowiadaniami dla swoich dzieci.

— Znany komedjopisarz Józef Bliziński napisał jednoaktową komedję p. t. „Mąż w drodze.“

— Koncerta. Dyrekcja teatrów i koncertów Juliusza Sachsa z Berlina zapowiada dla Lwowa jedno lub dwa przedstawienia najpiękniejszych wyjątków i całych aktów nowych oper Ryszarda Wagnera. Pierwszorzędni śpiewacy należą do składu wykonawców, między którymi p. Albin Paulet, pierwszy tenor opery londyńskiej, Metropole Operahouse; pani Matylda Hauser, nadworna śpiewaczka ze Sztutgardu, p. Ferdynand Krause, basista nadwornej opery w Kassel. Przedstawienia te zapowiedziane są na październik.

Również zapowiedział swój przyjazd do Lwowa, jak donosiliśmy, sławny fortepianista i kompozytor francuski Kamil Saint-Saens Dyrektor Marek zajmie się urządzeniem koncertu Saint-Saensa, jak niemniej wiolinistki panny Senkrah, która z pianistką panną Grosscurth ma przybyć do Lwowa.

Sezon koncertowy zapowiada się więc nader obficie.

Dział ekonomiczny.

Pierwszy jarmark na konie w Krakowie rozpoczął się w dniu 23. bm. na Groblach. Pogoda, jak donosi *Czas,* nie sprzyjała początkowi jarmarku i dlatego było zaledwo kilkadziesiąt pośledniejszych koni. W sobotę jarmark się ożywił; szczególnie około ujeżdżalni pod Kapucynami ruch był bardzo wielki, urozmaicony przeprowadzaniem koni tak pojedynczo, jak zaprzężonych. Jarmark wypadłby świetnie, niestety hodowcy koni z kraju nie dopisali. Kupcy przybyli licznie i czynią zakupna serjo, lecz nie mają co kupować. Na kilkudziesięciu kupców jest najwyżej 250 koni, z których w sobotę już sprzedano 40, a sprzedane będą niezawodnie wszystkie. W ujeżdżalni pod Kapucynami stoi 50 koni, przeważnie anglo-arabów pół krwi; w innych stajniach pomieszczona reszta koni. Jest nadzieja, że jarmark się ożywi, i że nadejdą jeszcze konie. Jak dotąd, zapowiedziane są konie z Ostrawy br. Rothschilda.

Nowe koleje. W piątek d. 24. b. m. miała się rozpocząć rewizja trasy i polityczne obejście kolei lokalnej Jarosław-Sokal do granicy rosyjskiej na przestrzeni 14 kilometrów.

Otwarcie linii kolejowej Hatna-Kimpolung na Bukowinie nastąpi najpóźniej w połowie grudnia b. r.

Nowa spółka naftowa. D. 24. b. m. ukonstytuowało sie we Wiedniu Towarzystwo akcyjne: *Siebenbürger Petroleum-Rafinerie-Gesellschaft*, mające za cel połączenie istniejących w Kronstadzie rafineryj nafty z Towarzystwem akcyjnem w Rjece, pod firmą: *Fiumaner Mineralöl-Actien-Gesellschaft*, i rozszerzenie rafinerji nafty w Siedmiogrodzie.

Handel zbożem w Rosji. Nabywanie zboża tegorocznego, w widokach spekulacyjnych, na południowych targach prowincjonalnych — piszą *Birżew. Wiedom.* — tak się wzmaga, że dał się uczuć brak pieniędzy. Za pożyczki krótkoterminowe proponowano po 1 procent na miesiąc czyli 12% rocznie. Jednocześnie donoszą z Moskwy, że banki miejscowe z powodu braku gotowizny i zreeskontowania w Banku państwa wekslі na znaczną sumę, odmawiają obcym wszelkich pożyczek a od stałych klientów pobierają po 7% rocznie.

Z przemysłu cukrowniczego. W zeszłym tygodniu odbyło się w Kijowie posiedzenie cukrowników pod przewodnictwem hr. Bobryńskiego. Według odczytanego na niem sprawozdania biura przedstawicieli cukrowników, wywóz cukru zagranicę z prowincyj zabranych uskutecznia się bardzo prawidłowo i zgodnie z warunkami konwencji, tak, że przedsiębranie jakichkolwiek środków, w celu pobudzenia większej gorliwości w wywozie byłoby zupełnie zbytecznem. Dotąd wywieziono wogóle ²/₃ całej ilości cukru, która ma być usuniętą z rynków wewnętrznych z kampanii ubiegłej, pozostała zaś ¹/₃ będzie wysyłaną zagranicę z początkowej produkcji kampanii tegorocznej.

Telegramy targowe z d. 24. września.

Wiedeń: Pszenica za 100 kilo od zł. —.— od zł. —.—, żyto od zł. —.— do zł. —.—. Okowita od zł. 25.75 zł do 26 —

Budapeszt: Pszenica za 100 kilo na jesień od zł. 6.78 do zł. 6.80; rzepak od zł. —.— do zł. —.—.

Berlin: Pszenica żółta na wrzesień - paźdz. 146 75 m.; żyto —.— m.; spirytus loco 66 50 m.; olej rzepakowy —.— m.

Paryż: Mąka na bież. miesiąc za 159 kilo 50 10 fr.: olej rzepakowy —.— fr.; spirytus —.— fr.

Nafta. Wiedeń od zł. —.— do zł. —.—: Brema loco —.—, Hamburg loco 6 20, na wrzesień 6.10, na wrzesień-paźdz. 6.25, Antwerpia na wrzesień 15.³/₄. Nowy-York 6.⁵/₈. Filadelfia 6.⁵/₈

Ostatnie wiadomości.

Donoszą nam z Warszawy: Wobec coraz bardziej zwiększającej się liczby zbiegów przed asenterunkiem, przedstawił jenerał Hurko ministrowi spraw wewnętrznych projekt ukazu — według którego wszyscy młodzi ludzie, którzy przed poborem uciekają, mają być na bardzo wysokie kary pieniężne skazanymi. Za tych, którzy jeszcze nie mają własnego majątku, ma kary uiszczać najbliższa rodzina, a w braku tejże gmina przynależna.

Majątek zbiegów takich może być każdej chwili zajętym i oddanym, aż do powrotu zbiega, pod administrację rządową. W kieleckiej gubernii 32% obowiązanych do poboru wojskowego, nie stawiło się wcale, a mają to być sami zdolni kandydaci do służby. Z chrześciańskiej ludności nie stawiło się 13% z tego tylko 3% włościan a reszta mieszczan; większa część zbiegów to żydzi.

Mówią tu, iż w Kownie przyaresztowano niemieckich szpiegów.

Wojska, które były skoncentrowane z powodu manewrów i cichej mobilizacji próbnej, wracają już do swoich miejsc garnizonowych.

Telegramy własne „Gazety Narod.“

Wiedeń d. 26. września. *Sonn. u. Mtgs. Ztg.* utrzymuje, że pełne fantazji kombinacje co do przyczyn, które spowodowały odjęcie komendy trzeciej dywizji wojsk arcyksięciu Janowi, są zupełnie bezpodstawne. Zarządzenie to ma charakter czysto wojskowy.

Wiedeń d. 26. września. Rada ministerjalna pod prezydencją cesarza, obradnjąc nad budżetem wspólnym, weźmie pod rozwagę polepszenie wiktu żołnierzy. Od Nowego Roku ma być relutum za wieczerzę systemizowane na 4 ct.

Wiedeń d. 26. września. Na kongres hygieniczno-demograficzny przybyło orzeszło 2.000 uczestników, między tymi 50 delegatów narodowości polskiej. Hotele są przepełnione. Pogoda sprzyja. Wczoraj wieczorem zgromadzili się przybyli członkowie kongresu w salach towarzystwa ogrodniczego. Między zgromadzonymi wyszczególniano najbardziej dr. Virchowa. Oczekiwany Pasteur z Paryża i dr. Koch nie przybyli. Pasteur przysłał tylko swoich asystentów. Marszałek krajowy hr. Kińsky witał gości. Obecni byli radca ministerjalny Karajan, dyrektor szpitala głównego Boehm, wielu członków Rady miejskiej, radcy magistratu, i liczne grono pań.

Dziś otworzył arcyks. Rudolf posiedzenia kongresu w sali Towarzystwa muzycznego.

Budapeszt d. 26. września. Dzisiaj rozpoczęły się konferencje ministerjalne. Cesarz przyjmował hr. Bylandta-Rheidta i hr. Kalnokiego, który zdawał sprawę z konferencji swej z ks. Bismarkiem we Friedrichsruhe.

Budapeszt d. 25. września. Noszą się tu z projektem utworzenia węgierskiej fabryki broni, gdyż austrjackie towarzystwo wyrobu broni nie jest w stanie wymogom armii podołać. Mówią także o próbach karabinem repetjerowym nowego systemu. Rzecz ta ma być przedmiotem narad ministerjalnych.

Budapeszt d. 26. września. Wszelkie usiłowania zaprzyjaźnionych z Serbią mocarstw, aby doprowadzić do pojednania między królem Milanem a królową Natalią, były bezskutecznemi. Separacja jest stanowczą.

Telegramy „Gazety Narodowej“.

(Z biura korespondencyjnego).

Wiedeń d. 26. września. Kongres hygieniczny otworzył arcyks. Rudolf następującą mową: „Dziękując najserdeczniej panu prezydentowi komitetu organizacyjnego, który właśnie skierował swe przyjaźne słowa do mnie, proszę o przyjęcie zapewnienia, że jest to dla mnie wielką przyjemnością i honorem stać na czele tego kongresu. Najdroższym kapitałem państw i towarzystw jest człowiek. Życie każdego człowieka reprezentuje pewną wartość. Utrzymać je, zachować o ile możności nietkniętem aż do nieuniknionego dlań kresu, jest celem humanitarności i zadaniem wszelkich organów społecznych.

Pojedynczy człowiek, choćby niewiedzieć jak wielkiemi rozporządzał środkami, ażeby strzedz własnego dobra, staje się przecież bezsilnym wobec wpływów szkodliwych, które nas wszystkich otaczają. Tu musi wystąpić i zapobiegać złemu działanie łączne. Temu wielkiemu zadaniu służy oparta na podstawach naukowych i przez demografię wspierana hygiena.

Jeśli się przypatrzymy referatom poszczególnych sprawozdawców tego kongresu, musimy się zdumieć, że umiejętność obejmuje dziś wszystko: dom, szkołę, produkcję, wojnę, miasta, wieś, handel i przemysł. Udział tak znakomitych zastępców wszystkich narodowości i państw jest dowodem istotnie międzynarodowego znaczenia hygieny. Jest to dla mnie prawdziwą radością, powitać tych reprezentantów w tej stolicy, która jest punktem środkowym prac naukowych i sumiennych badań. W imieniu Jego cesarskiej i królewskiej Mości otwieram posiedzenia kongresu.“

Bukareszt d. 26. września. Król i arcyksiążę Albrecht przybyli tu wczoraj w południe z Sinaja i odbyli przejażdżkę po mieście w celu oglądania wielu monumentów. Liczna ludność witała ich sympatycznie. Arcyksiążę wieczorem odjechał. Król towarzyszył arcyksięciu do dworca, gdzie byli także obecni wszyscy ministrowie, wojskowa świta, członkowie ambasady austrjackiej. Na peronie ozdobionym rumuńskiemi i austro-węgierskiemi flagami, zebrała się ludność bardzo licznie. Król i arcyksiążę pożegnali się serdecznie, ściskając się dwukrotnie. Minister spraw wewnętrznych wsiadł do tego samego pociągu w celu towarzyszenia arcyksięciu.

Zara d. 26. września. Festyn wczorajszy urządzony przez miasto na cześć eskadry angielskiej wypadł wspaniale. Na początku festynu i na zakończenie odegrano hymn angielski.

Berlin d. 26. września. Cesarz odjechał wczoraj z wielką świtą do Baden-Baden.

Paryż d. 26. września. *Gaulois* donosi, że wiadomość, jakoby grób Napoleona I. został sprofanowany, jest nieuzasadnioną.

Paryż d. 26. września. Odezwa ministerstwa wojny uwiadamia odnośnie do sprzecznych doniesień dzienników, że fabrykacja broni i patronów nowego systemu bez przerwy będzie prowadzona.

Paryż d. 26. września. Do *Temps* donoszą z Epinal: „Porucznik pułku dragonów, stacjonującego w Luneville, który zaproszony był do Raon na polowanie, stał wraz ze swoim strzelcem w pobliżu granicy niemieckiej. W chwili gdy się miało polowanie rozpocząć, wypadły ze strony niemieckiej trzy strzały. Strzelec zginął na miejscu, porucznik zaś jest raniony w udo. Na miejscu czynu nie zauważano nikogo. Lekarze orzekli, że rany zadano bronią wojskową. Amputacja nogi porucznika jest niezbędną. Śledztwo rozpoczęte. W gminach położonych na granicy francuskiej panuje wskutek tego wypadku silne wzburzenie.

Wedle ostatnich wiadomości mieli strzelać niemieccy strażnicy celni.

Paryż d. 26. września. Strzały, które padły na porucznika i strzelca jego na terytorjum francuzkiem na 5 do 6 metrów od granicy, pochodzą od strażników leśnych; utrzymują oni, iż sądzili, że mają do czynienia z kłusownikami, którzy na wezwanie ich nie dali odpowiedzi. Dochodzenie prowadzą władze sądowe w Nancy. Ajencja Havasa dowiaduje się, że wdrożono natychmiast akcję dyplomatyczną.

Londyn d. 26. września. We Fermoy (hr. Cork) z powodu mowy dep. Tannera, przyszło do bitki między publicznością a policją. Zraniono wiele osób i potłuczono okna.

Po uwolnieniu O'Briena powrócił tenże bocznemi drogami do Michelstown, i na mityngu, który mimo zakazu zgromadził się i odbywał w domu zabarykadowanym na ewentualny napad policji, wypowiedział mowę.

W mowie tej uznał zgniecenie ligi za niemożliwe, jeśli się nie ma całego narodu irlandzkiego wrzucić do więzienia, wezwał obecnych do umiarkowania wyraził zaufanie dla Gladstona i wzmagającej się ciągle sympatji ze strony narodu angielskiego. Wezwał w końcu do odbywania mityngu, wbrew wojsku i policji.

Rzym d. 26. września. *Riforma* mówi, że prasa klerykalna, biorąc asumpt z jubileuszu papieskiego, puszcza się na teren, gdzie rząd żadną miarą nie może pozwolić jej się posuwać. Rząd nie będzie przeszkadzał uroczystościom jubileuszowym, lecz nie będzie także zezwalał, ażeby używano tych uroczystości za powód do antinarodowych manifestacyj.

Konstantynopol d. 26. września. (Doniesienie biura Reutera). Porta w swej nocie wystosowanej do Rosji domaga się zmodyfikowania propozycyj gabinetu petersburskiego w sposób, który by przyjęły państwa traktatowe. Równocześnie podaje Turcja w półurzędowem piśmie do wiadomości gabinetu petersburskiego te modyfikacje, wedle których mają być wysłani do Bułgarji komisarz rosyjski ze starszym komisarzem tureckim a ewentualnie z komisarzem jakiego trzeciego państwa, albo też ma być wysadzoną międzynarodowa komisja, któraby fungowała przez trzy miesiące, aby nowe wybory z wyjątkiem wschodniej Rumelii rozpisać, a następnie sobraniu przedstawić do wyboru jednego z trzech książąt, którychby państwa zaproponowały.

Sofia d. 26. września. Serbsko-bułgarska komisja podpisała konwencję kolejową.

Bukareszt d. 25. września. *Etoile roumaine* zarzuca nieprawdziwość doniesieniom organu opozycyjnego, że między królem Rumunii a księciem Ferdynandem Koburskim utrzymuje się żywa korespondencja i że książę wysłał świeżo adjutanta z pismem odręcznem do króla do Sinaia.

Michelstown d. 25. września. W procesie O'Briena zarzucił obrońca Harrington prokuratowi kłamstwo, poczem prezydent zagroził obrońcy, iż go każe z sali wydalić. Wskutek tego obrońca zrzekł się natychmiast prowadzenia obrony.

Petersburg d. 26. września. Wedle niemieckiej *Petersburger Ztg.* należy stanowczo oczekiwać wkrótce ogólnego podwyższenia taryfy cłowej; z pomiędzy 241 pozycyj taryfy ma pozostać niezmienionych tylko 88.

Przyjechali do Lwowa

dnia 26. września 1887:

Hotel Europejski. W. Bieniecki z Koziny M. Gingold z Tarnopola B. Chrząszcz z Słowity. Dr. Kozłowski z Przemyśla. J. Kasprzycki z Czerniowiec. J. Brandt z Münchenbergu. J. Gras z Pragi M. Kempski z Budapesztu. L. Czarnecka z Wołynia. F. Patzelt z Rzeszowa.

Hotel Francuski. J Kochanowski z Tarnopola. E. Pohorecki z Królestwa. J. v. Mikuli z Bukowiny. J. Weiss, S. Schönfeld i C. Jung z Wiednia. Dr. L. Pachmowicz z Starszyniec. L. Westreich z Wiednia. L. Brysiewicz z Turki Willner z Zborowa. C. Höfer z Wielkich mostów. H. Rodakowski z Bortnik. A. Polydor z Tryestu. J Jaxa Chamiec z Wiednia. B. Fiedler z Rosji. S. Pollak z Wiednia. R Görtz z Wielkich Mostów.

Hotel Langa. W. Witosławski z Wełdzirza R. Scholz z Kamionki wołoskiej. E. Pusswald i R. Patch z Wiednia. M. Weil z Ustrzyk. W. Borzemski z Knisioła. A. Hildebrand z Berna. J. Biliński z Magdolówki. B. Kuschniziuk z Pohorlautz. J. Aywas z Turki.

Hotel Żorża. M. hr. Łoś z Czyszek A hr. Tyszkiewicz z Brodów. J. Rakowski z Hermanowiec St. hr. Dzieduszycki z Gwoździca. Dr. Barth-Wehrenalb z Wiednia. M. Reinhardt z Wojniłowa.

Hotel Angielski. B. Wierzchlejski z Kabarowiec. M. Śliwiński z Niesłuchowa. A. Legęza z Magierowa. Dr. L. Myszkowski z Jarosławia Dr. J. Gaweł z Sanoka. W. Młodkowski z Trosowic. H. Peltz z Koszyłowic

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 26. września. (Z Izby handlowej.)

	płacą	żądają
I. Akcje za sztukę.		
Kolej galic. Kar. Ludw. 200 zł. m. k.	213 50	216 50
Kolej Lwow.-Czer.-Jaska	223.50	226.50
Banku hypotecznego gal. po 200 zł w. a.	280.—	285.—
Banku kredyt. galicyjskiego po 200 zł. w. a.	211.—	216.—
II. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hypotecznego galicyjskiego 6%	—.—	—.—
" " 5%	99.70	100.70
" " gal. 5% wyl. 10% pr.	103.25	104.25
Banku krajowego 4¹/₂% los. w 51 l.	95.50	96.50
Towarzystwa kred. galic. 5%	101.—	102.—
" kredyt. gal. ziem. 4%	96.—	97.—
" kred. gal. ziem. 5% los. w 37 l.	101.—	102.—
" kred. g. ziem. 4% los. w 41¹/₂ l.	92 75	93 75
" kredytowego gal. ziem. 4¹/₂% los. w 52 l.	98.75	99 75
" kred. gal. ziem. 4% los. w 56 l.	92.25	93.25
III. Listy dłużne za 100 zł.		
Gal. Z. kred. włoś. w likw. (d. 6 pr.) 3%	49.—	52.—
Gal. Z. kredyt. włość. (d. 5%) 2¹/₂%	43.—	46.—
Ogóln. roln. kredyt. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los. w 15 lat	—.—	—.—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galicyj. 5% m. k.	103.75	104 75
Kom. banku krajowego 5% w. a. I em.	100.—	101.—
Pożyczka krajowa z r. 1873 6% w. a.	103.50	105.50
Pożyczka krajowa 1883 4¹/₂%	94.50	96 50
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	18.75	20.75
Losy miasta Stanisławowa	31 —	34 —
VI. Monety.		
Dukat holenderski	5.82	5.92
Dukat cesarski	5.89	5.99
Napoleondor	9.90	10.00
Półimperjał rosyjski	10.24	10 34
Rubel rosyjski srebrny	1 40	1.50
Rubel rosyjski papierowy	1.10	1.12
100 marek niemieckich	61.35	61 95
Srebro za 100 złr.	—.—	—.—
Kupony w srebrze	—.—	—.—

Berlin dnia 24 września godzina 5 min. 50 popoł. Rosyjs. banknoty 180.80, Akcje kredytowe 460 —, Lombardy 143 50, Galicyjskie 87.70, Pożycz. wschod. 55.05. Austrj. banknoty 162 55

Paryż 3% Renta 81.55.